

30 gr

3  
Mustrowany  
Tygodnik Solski

Famulus-

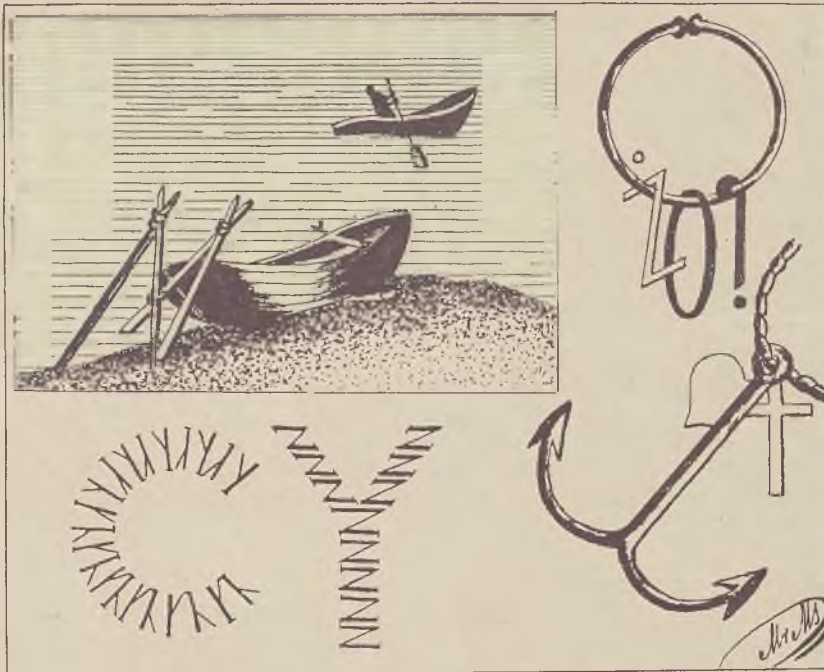
Nr. 21

Rok I

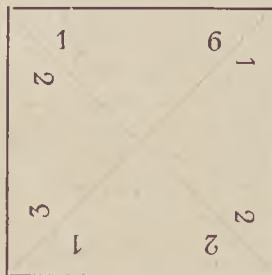
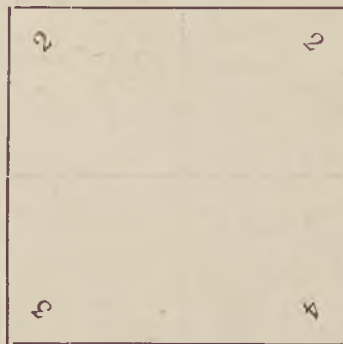
Famulus-







ZADANIE LICZBOWE  
(Ułożył Auderski)



Ułożyć tak aby w każdej ćwiartce kwadratu największego wypadło po 18

ROZŁOSOWANIE NAGRÓD

Za dobre rozwiązania rebusa, kwadratu magicznego i szarady z nr. 19 „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego” nagrody książkowe przez losowanie otrzymali:

1) Mjr. Zygmunt Bezeg w Lesznie, 2) Irena Miszewska w Warszawie, 3) C. Grzegółka w Wyszakowie.

4) J. Trajtel w Plocku, 5) G. Zychliński w Poznaniu.

ROZWIĄZANIE REBUSA  
z Nr. 19

„Już w gruzach leżą Maurów posady”.

ROZWIĄZANIE SZARADY Nr. 2  
z Nr. 19

„Chester-ton”.

SZARADA NR. 3  
(Ułożyła J. Olszewska)

Dawniej, gdy chłopiec pokochał  
dziewczynę,  
Miłością ku niej serce mu zabiło,  
Rodzice nie dać — znaleźli przy-  
czynę,  
On nie rozpaczal, brał bohdankę  
siłą!  
Szczęśliwa z tego była trzecia  
czwarta,  
Zwyczaj był taki i nic w nim  
zdrożnego,  
Dziś miłość zbędna. więc ją ślą  
do czarta.  
Młodzian chce tylko — posagu  
dużego!  
Niech będzie nawet koza pierw-  
sza druga,  
Niech garb ma wielki niczem u  
wielbłąda,  
Niech każdym okiem w inną stronę  
mruga.  
Grunt kieszeń pełna, on li tego  
żąda!  
Druga i czwarta — w sercach  
niewiast gości,  
Kochać tak pragną, lecz niejedna  
całość  
Jest nią dla tego, że niema miłości  
I wiary niema w uczucie i stałość!

Nasz nowy dodatek powieściowy

Od numeru bieżącego Prenumeratorzy nasi otrzymywać będą co tydzień drugi z kolei dodatek powieściowy. Będzie nim nader ciekawy i zajmujący romans angielski p. t.

„WALKA O TESTAMENT”

Są to żywe karty życia, w którym często walka o schedę i dziedzictwo jednych prowadzi na manowce, innych do szczęścia, zależnie od drogi, po której kroczą do zamierzonego celu.

Nowoprzybywający Prenumeratorzy pierwszy nasz dodatek powieściowy pióra Włodzimierza Belcikowskiego p. t.

„TAJEMNICA POKOJU Nr. 17”

który obudził powszechne zainteresowanie swoją żywą i sensacyjną treścią, mogą otrzymywać w całości za nadesłaniem zł. 1.—.

Rozpowszechniajcie  
„Ilustrowany Tygodnik Polski”



# Ilustrowany Tygodnik Polski

**CENA PRENUMERATY :**

Miesięcznie	Zł. 1.—
Kwartalnie	„ 3.—
Półrocznie	„ 6.—
Rocznie	„ 12.—

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA :**

Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-96

Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca. Redaktor działu propagandy i reklamy I. K. Librach przyjmuje od 9-10.

Konto P.K.O. Nr. 14315

Konto P.K.O. Nr. 14315

DLA PRENUMERATORÓW CO TYDZIEŃ BEZPŁATNY DODATEK POWIEŚCIOWY I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ.

Rok I.

Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk

Nr. 21.

## Kartki z raptularza

**A ONI WCIAŻ RADZA, RADZA I RADZA...** Plaga gadulstwa jest niezszczęściem wszystkich naszych zebrań i sesyj publicznych.

Czy ma kto co do powiedzenia, czy nie, czy umie mówić, czy też jąka się tylko i bełkoce, sam nie wie, jak i co, czy zna się na rzeczy, czy nie — wszystko jedno, musi zapisać się do głosu i zabrać czas sobie i innym.

Zamknięta lista mówców, to nie:

— W kwestji formalnej!

Niema kwestji formalnej, to nie:

— W kwestji nagłej!

Niema kwestji nagłej, to także nie! Ot, prosto z mostu, przez nikogo niepytany ani proszony zabiera głos i gada, gada, gada...

Czy nie znacie w każdym środowisku takich mówców z Bożej łaski, co przekleństwem są dla wszelkiej roboty publicznej? Czy dzięki nim nie wychodzicie nieraz z zebrań i posiedzeń, jak z parowej łaźni, z zamęttem w głowie i z szumem w uszach?

Gadulstwo to straszna i niebezpieczna choroba, która, niestety, szerzy się w Polsce, przeistaczając się u wielu w manję przeraźliwej elokwencji przy każdej okazji, w każdym wypadku i o każdej porze.

I w tej gadaninie, jak w topieli, toną często najżywotniejsze sprawy i najlepsze wysiłki ludzi czynu.

Gaduly przeszkadzają, bo:

— Wciąż radzą, radzą i radzą...

**NÓŻ W PLECY PIŚMIENICTWU POLSKIEMU...** A więc nie, nie jesteśmy już krajem analfabetów, w którym pismo i książka to luksus nie do zmieszczenia w budżecie przeciętnej rodziny!

Mylą się ci, co tak twierdzą i niepotrzebnie utyskują na przerażający stan czytelnictwa w Polsce, urządzając nawet w jej stolicy specjalne pochody pod egidą walki z ciemnotą.

Nie, tak źle nie jest!

Dość spojrzeć na różne kramy i kramiki uliczne, sprzedające pisma i książki. Aż się pstrzy na nich i bije w oczy kolorowość okładek i rysunków.

Tu „Die Woche“ wdzieczy się do przechodnia, a obok „Illustrierte Zeitung“, tu znowu „Illustration“ takie świeże, wprost z paryskiej drukarni, jest i rosyjska „Niwa“.

Nie brak i pism codziennych: „Berliner Tageblatt“ i „Neue Freie Presse“ kusi prawie z każdego większego koszyka. Mnóstwo miesięczników ilustrowanych przeważnie niemieckich. Są i sportowe, pełne brykających golasów ilustracje angielskie. Słowem wszystkiego wbród, czego dusza zapagnie, tylko nasze czasopiśmiennictwo ojezyste zapchane w ką i jakby wstydzące się, że istnieje.

Cdzie, w jakim innym kraju byłoby to do pomyslenia, aby w sprzedaży ulicznej pism i książek panowały się rzeczy obce, a często wrogie? Czyż mamy stać się jakąś międzynarodową kolonią, zasilaną na codzien tworam ducha wszystkich państw i narodów świata? Czyż prasa, pismo i książka polska tak nie jest warta, że każdy, kto choć trochę sylabizuje w języku obcym, musi zaraz sięgnąć po rzeczy zagraniczne?

I skąd ten nóż w plecy piśmiennictwu polskiemu?

Objaw to przykry i każący się rumienić tym, co posiadają ambicję i dumę własną...

**OBIEŻYŚWIATY...** Sport nie tylko w Ameryce święci triumfy...

Co bo tam nie jest już sportem?

Niedawno jakaś Amerykanka przez ciągłe ćwiczenia zadziwiła świat, mówiąc po sportowemu, takim wycyznem, iż wypila na surowo 35 jaj. Inni współzawodnicy dokonać tego nie mogli, gdyż przy 10-ym już im się robiło słabo ze wszelkimi oznakami niedyspozycji.

I na drugi dzień prasa amerykańska pokazała głupio uśmiechnięty fizys nowej sławy, a nawet oblicze obrzydliwej rekordzistki zawędrowało do któregoś z pism naszych.

Pocieszmy się, że i u nas sport poczyną przybierać katastrofalne rozmiary.

Nie ćwiczymy się jeszcze w picciu surowych jaj albo w polykaniu surowego mięsa, za to nagminnie panować u nas poczyną manja podróŜowania pieszo naokoło świata.

I kto żyw, ten podróżuje, a właściwie podszywa się pod pielgrzymstwo sportowe.

Skarżą się na to nasi rodacy, skupieni w kolonjach polskich na obczyźnie, iż formalnie są prześladowani przez różnych obieŜyświatów z Polski, którzy ze sportu pieszej podróŜy robią sport wyłudzenia pieniędzy i dopominania się o datki.



Famulus.



Z mojej kariery ...

Wywiad XVIII

## Stanisław Miłaszewski

— Pokazać Polsce, jak można wcielić najsmielsze zamierzenia w czyn, przypomnieć szczytnego bohatera jej ducha i ubrać to wszystko w dźwięczny, romantyczny język — oto były myśli moje i pragnienia, gdy pisałem „Farysa“ — mówił, zapalając się coraz bardziej Stanisław Miłaszewski, a wysoka jego ascetyczna postać zdawała unosić się aż do stropu pokoju, gdzie mnie przyjął.

Tu, w samotni mej warszawskiej pracowni — ciągnął dalej poeta — przy tym stoliku, gdy jeszcze wykańczałem tłumaczenie ostatnich scen „Don Juana“ Zorilla, przyszła do mnie płomienna postać hrabiego Wacława, Farysa, sławnego Polscy rycerza, rzecznika czynnej współpracy między narodami wschodu i zachodu, owa bujna jednostka, będąca jakoby dalszym ciągiem hiszpańskiego zawodjaki...

— Ale czy nie chciał pan w Farysie odmalować także błakającego się po świecie i utopjach niepraktycznego idealistę, Polaka?

— Tak, bez wątpienia, ale nie bezpłodnego marzyciela. Nasi pozytywści, historycy końca XIX wieku, w swej czysto rozumowej krytyce nie pojęli np. napoleońskich legjonów i ich istotnego znaczenia. Kuba, San Domingo, Dąbrowski — wszystko to, choć pozornie bezowocne, przygotowało grunt pod coś, co dopiero wieki późniejsze pojmą i wykorzystają. To samo powstania nasze, zapal sybirskich zesłańców, mistycyzm wieszczów naszych oraz ofiarności, to były i są korzenie świadomości narodowej, poświęcenia i siły duchowej, które współczesnym wydają się zbyt od ziemi oderwane, a które są ziarnem i bogactwem, z którego kiedyś nie tylko Polska, ale i świat cały plon wielki zbierze. Farys to poetyczny przykład tego błakającego się po świecie Polaka, wędrownego rycerza, owej siły zapładniającej różne narody i religie, wzór tego czystego, żywiołowego źródła, przepływającego przez doliny krajów rozlicznych, łączącego mistycyzm wschodu z zachodnią aktywnością i tężyzną.

— A więc, opiewając tego natężonego wojaka-idealistę, wystę-



STANISŁAW MIŁASZEWSKI  
utalentowany autor „Farysa“

puje pan poniekąd przeciw bezpłodnym, historycznym, cherlawym marzycielom, których pan w sztuce swej wyobraża pod postacią hrabi-ny Delfiny?

— Tak, za mało mamy ludzi czynu, pięknego, odważnego, szerokiego, hojnego czynu, a za dużo krótkowidzów, mózgowców, warcholów, nieodważnych artystów, quasi mistyków, spirytystów i teozofów...

— Zarzucono utworowi pańskiemu nadmiar erotyzmu, szczególnie w pierwszym akcie...

— Tak, wydawać się może, że się zbyt rozplątam odurzającą, zmysłową wonią wschodnich miłostek, potrzebowałem jednak tej haremskiej atmosfery, przesyconej róż zapachem, nie tylko dla wzbogacenia poetyckiej palety, ale także dla uwypuklenia charakteru Farysa... Od nęcących zmysły mamideł wznosi się hrabia Wacław w ciągu dramatu najpierw do potężnej miłości do Leili, która wraz ze śmiercią przeobraża się w sercu Wacława w miłość do narodu, a przez naród do całej ludzkości, aż przeistacza się na samym końcu w kołodową modlitwę i ukochanie Boga wszędzie i we wszystkim. Przedwczesna, narzucona z zewnątrz askeza jest czę-

sto drogą tchórzów, którzy się instynktów swych boją, gnębią je, pastwiąc się nad sobą. Jest to droga sztuczna i niebezpieczna. Dopiero ten wznieść się może na wyższe stopnie miłości kto, poznaawszy ograniczony egoizm uczuć czysto osobistych, zdobył się na ofiarę. Stosunek Dżeleaddina i Farysa to przyjaźń, oparta na ofiarnym wyrzeczeniu się szczęścia osobistego (Leili). A tylko z pełnej, z ciała i ducha płynącej ofiary pełny czyn wyrasta, gdyż harmonja między jednym i drugim — duchem i ciałem to istotny cud, który pragnę odczytać kiedyś w dramacie...

— To znaczy, że pan nie poprze- stanie na „Farysie“?

— Jest on pierwszym moim samodzielnym wysiłkiem scenicznym, lecz stanowi dopiero jakoby ramę do przyszłych sztuk, które mi się marzą i może przyjdzie czas, kiedy ciałem się staną. Ramy te to piękno czystej poezji i podporządkowanie się jednostki Bogu w pracy codziennej i modlitwie. Proza i realizm wzięły zanadto teatr w posiadanie. Pragnieniem mojem jest go wonią poezji ożywić i oczyścić, a zarazem połączyć scenę z pierwiastkami religijnymi. Wszak teatr powstał z łona religji...

— Pragnie pan może iść drogą Wyspiańskiego, a może raczej Zegadłowicza?...

— Z pierwszym równać się nie mogę, drugi jest moim przyjacielem po piórze, noszę dla niego w sercu uczucia bardzo serdeczne i koleżeńskie, a szczególnie lubię jego Fausta... Misterja chłopskie to dopiero zaczątek, szkic czegoś, co owoc swój kiedyś wyda.

— Tak, chcę, aby dramat mój, dramat wogóle, wyrósł z pozornej banalności zwykłego życia i zwykłych ludzkich uczuć i, mając swe korzenie w kołowrocie zdarzeń powszednich, na skrzydłach poezji wzniósł się poprze nadludzkie czyny wybujałych, prawie szalonych jednostek, które w końcu dramatu wrócić jednak muszą do prostoty dziecka i do pokornej modlitwy, którą tyłu dziś artystów, niestety, pogardza...

Stefan Lubiński.





W 1825 roku szumno i gwarno było na błoniach pod Brześciem Litewskim: Imperator Aleksander przyjmował wielką rewję armji polskiej i litewskiej.

Wówczas to w Kongresówce zabiegł wy ks. Lubecki zaprowadził był monopol na tytoń i akcyzę od trunków, których to instytucyj po drugiej stronie Bugu nie było.

Straż celna domyślała się, że pułki z Królestwa, ciągnąc po rewji z powrotem na kwatery, z pewnością skorzystają, by obficie zaopatrzyć się w tytoń i gorzałę.

Pierwszy pułk ulanów z popularnym dowódcą, grubym pułkownikiem Tomickim, szedł w awangardzie, o cały dzień wyprzedzając resztę armji.

Marsz był forsowny, upał wielki, a że Tomicki grubego brzucha chciał zaoszczędzić, siadł do powozu, zdając komendę podpułkownikowi, i ruszył naprzód przed pułkiem.

Przyjeżdża na komorę, naczelnik i strażnicy gorliwie wyskakują naprzeciw ekwipażowi i z uszanowaniem, ale stasnowczo proszą, by pułkownik wysiąść raczył, bo mają domiesienie, że tytoń wiezie i rewizję muszą zrobić w powozie.

Tomicki protestował, ale uparł się naczelnik komory i dalej obstawał przy swoim.

— Jakże to? Nie wierzycie pułkownikowi — zawołał zagniewany Tomicki. — Wsiądę, ale słowo daję, że uszy poobcinam rewizorom, jak nie nie znajdą.

Wygramolił się gruby pułkownik i, groźnie sapiąc, spoglądał, co będzie dalej.

A dalej celnicy przetrząsali sumienia całego powoza, prując nawet poduszki i coraz sroższy gniew Tomickiego wzbudzając.

Skończyli, nic nie znaleźli, a hamujący się wszystkimi siłami Tomicki wykrzyknął na to z triumfem:

— A co, niema? Ale jak obiecałem, takie syny, to uszy poobcinam! To mówiąc szablą błysnął i dwóm strażnikom gracko, jak brzytwa, po uchu poobcinał, siadł do powozu i do Brześcia nawrócił; tam wielkiemu księciu w tej chwili zameldował się, że rewizory oficerskiemu słowu nie zawierzyli, to im uszy poobcinał.

Wielki książę, co z Lubeckim wojnę toczył o tę akcyzę, ogromnie się ucieszył i na swoją odpowiedzialność całej armji pozwolił zaopatrzyć się w tytoń i gorzałę, ile kto kupić potrafił i unieść ze sobą.

Nawiasem mówiąc, Tomicki rzeczywiście masę tutoniu kupił był sobie, ale nie wioził w powozie, a w furgonie za pułkiem, więc też słowo mógł dawać, że tytoń przy sobie nie wiezie.

Awanturą tą nietyle się trapił Lubecki, ile przechwała Newachowicz, który całą akcyzę wówczas arendował od skarbu.

4 pułk piechoty, t. zw. „czwartacy“, słynni za srogiego wodza, wielkiego księcia Konstantego, z pięknego modelu wojskowego, rygor obserwowali, gdy byli na oczach zwierzników.

Pożal się Boże za to, gdy wyszli poza obręb koszar i ginęli w tłumie, jakie to były wisusy. Bodaj, czy prim nie trzymali pośród wszystkich pułków w Warszawie, naówczas konsystujących, a płatać lubili nietylko figle niewinne mieszcuchom, ale nie gardzili również owocem maruderstwa, ze szczególnem upodobaniem żerując po placach targowych.

Raz w dzień targowy za Żelazną Bramą jakaś kobieta, pewnie wyrobnica, chcąc niemowlę swoje oddać na wycho-

wanie na wieś, jak bywa to często w większych miastach, w kobialeczce przykrytej dziecię swoje zostawiła na wozie chłopca pod Jabłonny, który podjął się tam ją odwiedzić, a sama jeszcze za czemś pobiegła poszperać po targowisku.

Nie uszło uwagi dwum zuchom-czwartakom, którzy się właśnie wybrali na myszkowanie, że coś kobieta chłopca na wozie zostawiła, więc jeden z nich podchodzi do woźnicy i jakby od niechcienia zagaduje gospodarza:

— Czyście, ojciec, czasem nie z Jabłonny?

— A juści, panie żołnierz!

— Co mówicie? A, jak tam też, stary stelmach? (Iobuz znał widocznie stelmacha w Jabłonnie).

— A dobrze. Trzyma się jucha, gorzałę popija, córę se chowa...

— A może to jaki wasz?

— Tak trochę i jest. A jakieście mnie tak ucieszyli, to chodźmy na kwaterek piwa.

Dał się wieśniak namówić, a tymczasem, drugi wojak łap za kobiałkę i w nogi. Wkrótce i drugi „czwartak“ zapłacił za piwo i od progu czempredzej czmychnął do koszar.

Biedny gospodarz, jak zobaczył swoją stratę, zaciął szkapska i też umknął.

„Czwartaki“ nasze, gdy tylko przyszli do koszar, chcieli zobaczyć, czem ich to Pan Bóg opatrzył, ale że rwetes się zrobił i starszyzna pułkowa pojawiła się w koszarach zsunęli chyżo kobiałkę pod prycę i poszli na służbę.

Sala opustoszała, został tylko jeden dyżurny, a tu niemowlę w kobiałce przebudziło się i głośnym kwileniem zameldowało o swojej obecności.

Indagacja... Paka..., a gdy doszło o tem zajściu do wielkiego księcia, ten zawyrokował, że jeśli żołnierzom dzieci się zachciewa, to niech je szelmy kamnią, a niemowlęciem, by cały pułk się zajmował, jak własnym synem.

Rzecz prosta, że biedna matka też o tem dowiedziała się i na opiekę zezwoliła.

I rósł tedy młody „czwartak“ ku chwale Ojczyzny...

\*

Sławny był ród Ossolińskich. Tem nie mniej Ossolińscy, a to właśnie ów słynny kanclerz, gdy księciem się sam nazwał, naraził się na powszechne drwiny, a to z tego powodu, że miał faworyta, niejakiego Żydkiewicza, insygatora koronnego, o którego szlecheckiem pochodzeniu mocno powątpiewano. Zdarzenie to podyktowało dwuwiersz, w którym niemało dokuczono kanclerzowi, a brzmiał on w sposób następujący:

Żyd zrobił żydka, kanclerz Żydkiewicza,  
Jaki sam książę, takiego szlachcica.

## Przymówki

na lipiec

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy  
tego wrzesień nie usmaży...

Lipiec,  
ostatkiem mąki wypieci

W lipcu ktoś się korzy,  
że niesie dar Boży —  
który prosto stoi,  
to z pustoty swojej...

Gdy się grzmot w lipcu  
od południa pada,  
drzewom się znaczy  
złoto i nieuroda...

W lipcu jak się rozgniewa  
gniewne ziele,  
to się gniewa,  
przez cztery niedziele...



# Hołd prochom Wieszcza Narodu



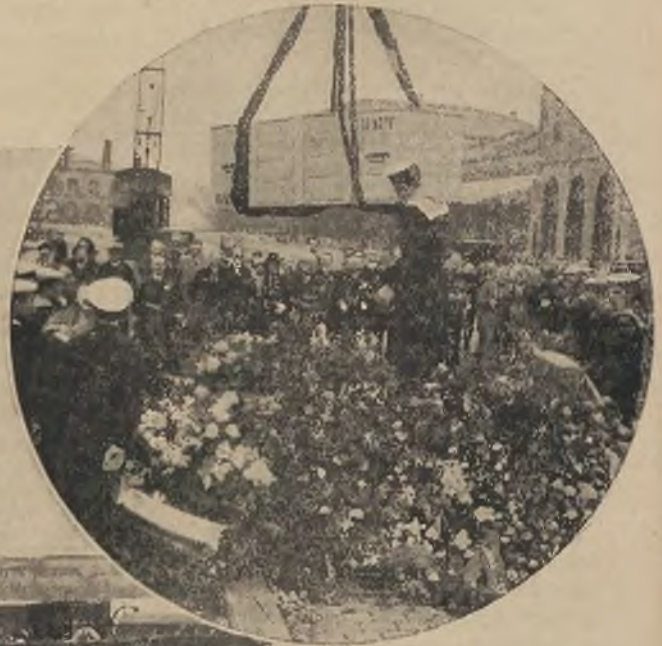
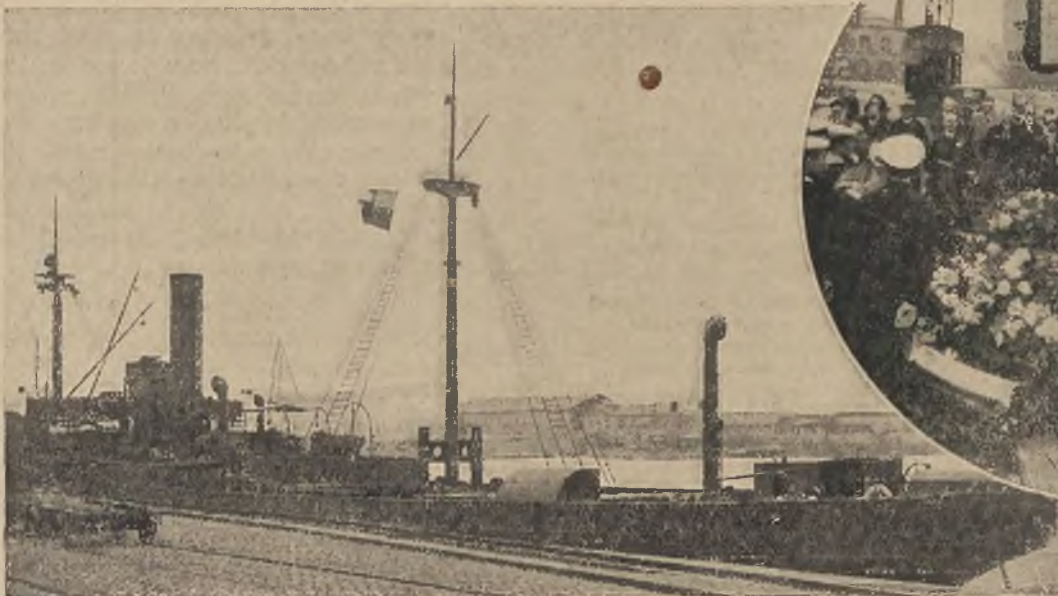
JULJUSZ SŁOWACKI  
Jeden z mało znanych portretów Wieszcza  
w wieku młodzieńczym



Salomea Słowacka, matka Wieszcza

Miłość dla matki, która wielki wpływ wywarła na całą twórczość i życie swego genialnego syna, była jedną z najwybitniejszych cech Słowackiego. Uwydatnia się to wzruszająco i pięknie w jego listach i pamiętnikach

Transportowiec wojenny „Wilja“ w porcie w Cherbourgu oczekuje na zwłoki Wieszcza



Ładowanie trumny z prochami Wieszcza na transportowiec „Wilja“





Na cmentarzu Montmartre w Paryżu, skąd były zabrane prochy Słowackiego



Ceremonie pogrzebowe przed kościołem polskim w Paryżu

Hołd, złożony prochom Juliusza Słowackiego, przekształcił się w olbrzymią manifestację Narodu i Rzeczypospolitej.

Poczynając od Paryża, skąd zabrane były święte narodowe relikwie, szlak powrotu nieśmiertelnego Wieszczu imponował swoim majestatem i dostojną szlachetnością.

W gościnnej Francji uroczystości

nabrały powszechnego charakteru, skupiając nie tylko wszystkich Polaków, lecz także społeczeństwo francuskie, żywo odczuwające piękno i potęgę wielkiej ceremonii polskiej.

Morze polskie, tak jak to przeżył swoim górnym duchem Poeta, przystroili się odświętnie, by witąć mocarza dusz polskich, który, jako triumfator zwycięstwa najwyższych

ideałów narodowych, wrócił, acz po zgonie, do opromienionego słońcem wolności kraju. I wiózł go na swej piersi statek polski „Mickiewicz”, jakdyby symbolizując ideę braterstwa obu królów poezji polskiej, tej żywej i cudownej krynicy, z której pił napój wiary i nadziei nasz naród w najcięższych latach niewoli.

Uroczyście powitał prochy Słowackiego przastary Toruń...



Czoło pochodu ze szczątkami śmiertelnymi Wieszczu na ulicach Paryża



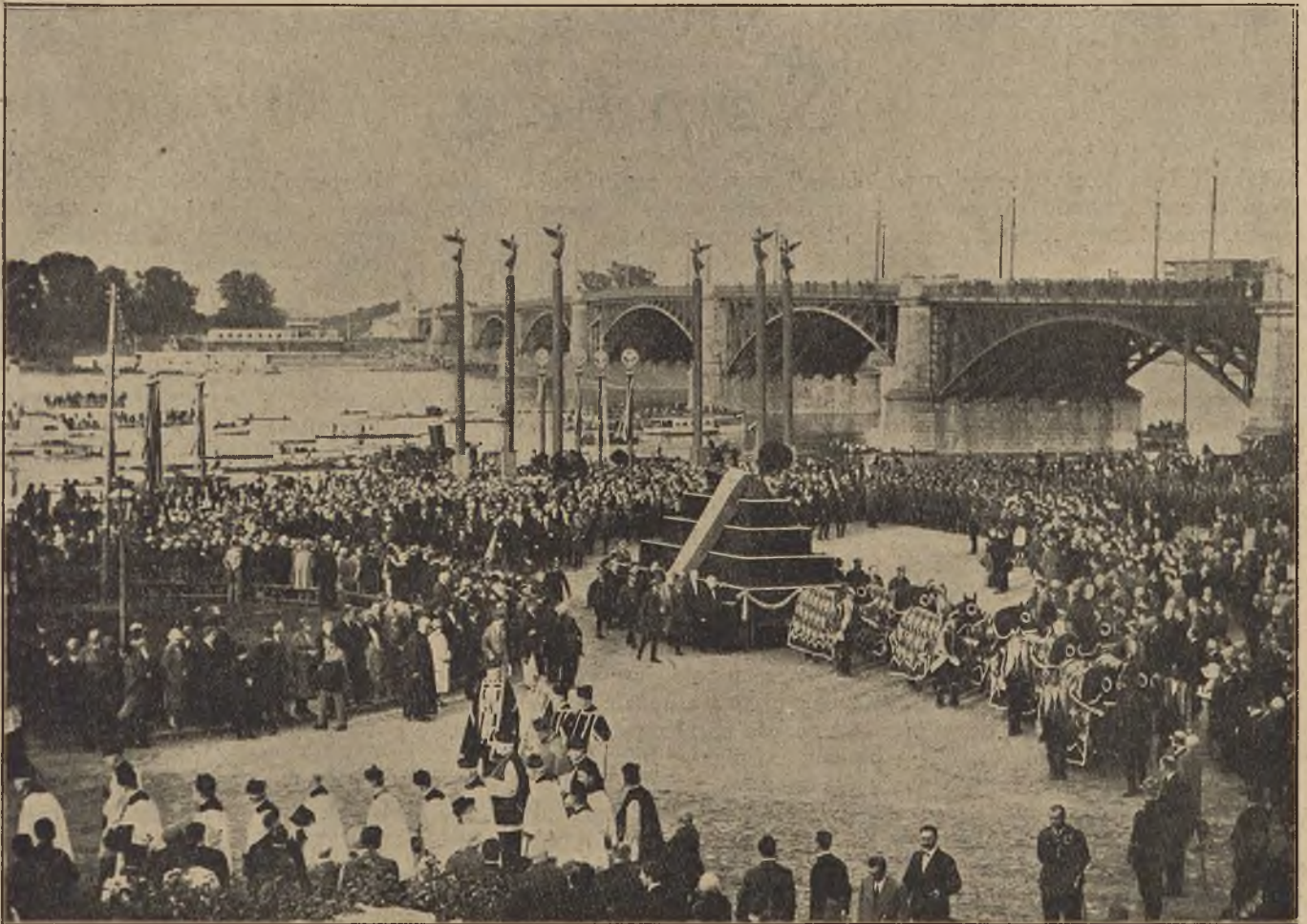


Na bulwarach Torunia pod bramą triumfalną liczne tłumy oczekują przybycia prochów Juliusza Słowackiego



Delegacje, szkoły i stowarzyszenia na czele z duchowieństwem, władzami i wojskiem składają w Toruniu hołd przybywającym na statku prochom wielkiego Wieszczu Narodu





Triumfalny orszak żałobny z prochami Wieszczki Narodu w stolicy Rzeczypospolitej w drodze od przystani do katedry świętego Jana



I oto znalazł się w umiłowanej ziemi ojczyznej, jako najpiękniejszy i najchlubniejszy jej syn i wódz duchowy Narodu...



Dr. MIECZYSLAW THEMERSON

# S z p i e g

Wąską, falistą ścieżyną, wśród rozległego morza dumnie wyrosłego gaolanu, wracał stary Kin-szi z miastem na wieś.

Niezgrabne pudło dwukołowej arby podskakiwało to prawym, to lewym bokiem, tanmotała w kołach, siernie i trąc biodra kucyka. Kin-szi przywiązane sznurami do wysiadających końców osi.

Zgarbiony, na twardem dnie próżnej arby, puścił Kin-szi konia luzem, wetknął pod prawe kolano długi bat i pykał fajkę.

Od czasu do czasu mruknął pod nosem „o—o“\*) lub „kant“ i dalej palił.

Golona, ziemisto-żółta, usiana sztykami zmarszczkami, podłużna twarz promieniała jasną pogodą. Małeńkie, skośne, świerkowe oczy jaśniały blaskiem zadowolenia.

Znakomicie dobił wczoraj targu w Fong-tjenie. Znakomicie.

„Niech płacą, czarty, kiedy chcą zreć na cudzej ziemi“ myślał Kin-szi.

„Nieglupi za byle co sprzedawać owoc swoich pól i pracy wiejskiej. Nie chcą zdychać z głodu — niech płacą brzęcząca, złotą monetą. Palicho papierki“.

Nagryzmolą coś po swojemu — po djabelsku, że i sam Konfucjusz by nie zrozumiał — i twierdzą, że to pieniądź.

Oho, nie kiep brać takie fatalaszki. Oto czuje na dłoni okrągłe, żółte, śniące blaskiem złota, pieniądże — takie tylko brał za sprzedany owoc swoich pól i gospodarstwa wiejskiego.

Nikt go w pole nie wyprowadzi.

Ze złotem można pofrunąć wszędzie: nigdzie ono nie straci wartości.

Weźmie się w rękę na wagę lub tylko na oko — odrazu się zwącha, co to warte. A papierki...

Tu wyjął fajkę z ust i siarczyście splunął.

Już po raz dziesiąty chował w kieszeń złote monety, aby po chwili je znów powyjmować i napawać swój wzrok ich widokiem.

Gdyby nie upór i pogoń za złotem jeszcze wczoraj by powrócił z targu. Byłby już teraz w kole uko-

chanej rodziny, czekającej z niecierpliwością powrotu głowy domu.

Takie teraz piekielne czasy, że na krok ruszyć się nie można z domu bez niebezpieczeństwa.

Jak szarańcza obsiedli kraj, włączając do fanz drzwiami i oknami.

Pozostały w domu same kobiety. A wiadomo, że co chłop, to nie nieodolna baba: w razie napadu rady sobie nie da. Precz smutne myśli! Nic się nie stało. To tylko własna wyobraźnia podsuwa mu do głowy rozmaite podejrzenia, zasiewa w sercu przeczucie trwogi.

Niedaleko widnieje już kępa lasu. Za lasem wyloni się ziemny wał wioski, zamigocą dachy fanz...

Słońce minęło już w swoim niezłomnym pochodzie dziennym z nit nieba. Srebrzyste, tchnące ciepłem, promienie zalewały całą okolicę morzem światła.

Lekki poszum wiatru kołysał puszyste, czerwone czuby gaolanu, wyprostowanego jak sztyldwach z hardo podniesioną głową. Tajemniczy poszept szedł z lasu, ślącemu sinawo-zielone spojrzenie w bezbrzeżną dal.

Niekiedy tylko przykrym dysonansem ozwała się w pogrzebowym krakaniu wrona. Zresztą cisza przejrzysta.

Kin-szi wjechał do lasu.

Droga usłana trupami podciętych drzew, grubą warstwą połamanych gałęzi.

Arba na tem podłożu wyprawiała gimnastyczne skoki, harcowała wrzaskliwie.

— Zawszeć to głos, pomyślał stary. Wprawdzie martwy, nie ludzki, lecz zmniejsza pustkę, rozrywa ucho, usuwa przepaścisty lęk omenatnej ciszy.

Po przez gęstwiny drzew połyskuje już zdała rozświetlonej przestrzeni, czołga się jasną smugą po ziemi, trawie i zczerniałych pniach.

Nareszcie wy dostał się z lasu z poturbowanym od ciągłych podrygów wehikułu kościcem.

Przeciągłem, nawskroś przenikliwym spojrzeniem, objął Kin-szi rozległy przed nim pejzaż.

Nie wierzył własnym oczom.

Po raz setny rozglądał się uważnie, czy go wzrok nie myli.

Przecierał pięścią oczy.

Czy to sen?

Postarzał, zgarbił się pod ciężarem lat, miedomażał, lecz oczy do tej pory nigdy go nie zawiodły.

Nigdy — ani razu!

Czyżby teraz — właśnie w tej chwili, gdy wracał uszczęśliwiony zarobkiem na łono rodziny — teraz miałby się pomylić?! To być nie może.

Czyżby w inną zabląkał okolicę? Nie. Na lewo czernieje jabłkowata „sopka“ ta sama górująca siwym hełmem nad okolicą.

Lecz gdzież się podział bezmierny obszar pól gaolanu hen... hen prosto i na prawo aż po horyzont.

Dwa dni temu droga twarda, mocno ubita, wijąca się tuż prawie u stóp sopki, jest cała rozkopana dzisiaj, jakby ją tabun koni rozorał kopytami.

Gaolanu ani śladu.

Gdziekolwiek tylko kupki zezemnianych łądyg leżą luzem lub sterczą z ziemi twarde, ostre strzępy.

Popędzał konia z szaloną gorącką. Im bardziej się zbliżał do celu — do wsi, tem mocniej falowała pierś, trwożnie dygotało serce.

Zimny dreszcz przeczucia mroził mu krew.

To jego ojcowizna.

Więc byli już tu?!

Obfity pot gęstą powłoką okrył jego całe ciało. Z twarzy lał się pot strumieniem.

Na dnie duszy tliła jeszcze iskra nadziei: „fanza nienaruszona, rodzina niepokalana“.

Wtem doleciał go mocny zapach spalizny.

Bez litości zaciął batem niewinne zwierzę.

W szalonych podskokach rwała się naprzód arba.

Kin-szi nie miał cierpliwości, zeskoczył na ziemię i puścił się pędem do wsi.

Już lekki zmierzch otulił delikatną szaro-mglistą zasłoną okolicę, gdy oszalały starzec dobiegł do skraju wsi.

Jedno mgnienie oka — wyrwało mu z duszy piekielny okrzyk zgrozy...

Dziki nieczłudzki jęk ogłuszył powietrze. Zwęglone belki i deski leżały w nieładzie. Popielisko miejscami tliło jeszcze sinawymi, bladymi językami płomieni.

Na ruinach pogorzeli, nad zgłisz-

\*) Wio.



czami fanz, królowało grobowe milczenie.

Żywej duszy dokoła.

Zbolały nieszczęściem starzec chwycił pochodnię.

Rzewnie szlochając, przetrząsał wszystkie zakątki, wgłębienia, skrytki.

Parząc palec, rozrzucił odłamki, przesiąknięte jeszcze gorącym pożaru.

Nigdzie niema — żywej duszy...

I nagle poczuł, jak zatrzeszczała mu z tyłu czaszka pod przyczepem długiego warkocza i pękła od nawału myśli i skarg, rozeszła się szeroko, tworząc szczelinę, którą wypełzał nazewnątrząz mózg, aż wylał cały.

Widział wyraźnie swój własny szary mózg, spadający na zgliszczca...

Widział jak się pławi, rozpuszcza, syczy — coraz go mniej.

Tylko duża, tłusta plama pozostała na progu jego własnej fanzy.

Chciał wołać pomocy, krzyczeć, wszcząć hałas — dolna szczęką zawisła bez ruchu. Nie mógł wydożyć głosu.

Mimowoli wyszczerzył z ust gorący, suchy język, aż ogłuszył go krzyk własnej duszy: „Da-czżan!“ (wojna!).

Jak tonący brzytwy się chwycił — pochwyił w lot ten wyraz, uczepił się go jak pijawka, aby nie wpaść

w toń niemoty, powtarzał ciągle jednostajnie z tępym wyrazem — bezmyślnie. — „Da-czżan.“ W ciemną dal przestrzeni utkwił przyprószone popiołem „bezzwiązkowości“ oczy.

Zgięty, skurczony, z głownią w ręku, pędził naprzód, ogarnięty nagłym lękiem, drżąc na całym ciele.

Pędził naprzód.

Pantofle spadły mu z nóg — leciał bosko.

Czapka spadła mu z głowy — pędził z obnażonym, lśniącem łysiną, ciemieniem.

Mózg nie chwycił wrażeń, nie myślał — ziejąca próżnią przepaść...

Nie dokuczał szaleńcowi głód, nie czuł Kin-szi zmęczenia.

Niepojęty lęk pchał go naprzód bez celu, bez nadziei, bez przystani.

Okrutna werbigeracja ostrymi szponami wżarła się w jego umysł.

— „Da-czżan“ — snopem przeciągłym dymiło się z jego ust.

Głośny okrzyk „stój“ jakimś echem obił się o jego uszy.

Pobiegł jeszcze prędzej, świecąc mglistym, dawno przebrzmiałym, jak upiór blaskiem pochodni.

Dwoje silnych ramion chwyciło go za kark.

Nie bronił się, nie szamotał.

Przykucnął biernie na ziemi.

— Oto hycel — rozległ się rubaszny głos szyldwacha.

Zakotłowało w bliskości, zaszumiały liczne głosy...

— Manza — szpieg — rwały na strzępy powietrze syki rozjątrzenia.

Kin-szi siedział bez ruchu, mrużąc pod nosem swoje „Da-czżan“.

Nie czuł, jak go miętoszono, biło pięścią w kark, w twarz, jak go badano, indagowano u naczelnika, dokąd go zawlekli żołnierze.

— Mądry szpieg — szeptano dokoła.

— Udaje idjotę, psubrat Chińczyk.

— Powiesić hycela natychmiast — zabrzmiał rozjątrzony głos naczelnika, który był przekonany, że pochodnią starzec dawał sygnały wrogom.

Niezwłocznie przystąpiono do wykonania wyroku.

Bezmyślnie apatyczny z zamglonym wzrokiem stał Kin-szi, gdy nakładano mu pętlicę na szyję...

Dwaj żołnierze chwycili go w pół, podprowadzili pod drzewo i zarzucili sznur na gałęź.

Kin-szi na chwilę zwolniony z uścisku padł na ziemię.

Kaci pociągnęli sznur i — starzec zawisł w powietrzu.

Namacalnie ciemna przestrzeń nocy osłoniła dyndającego „szpiega“.

Ostrzem zgrzytu, jak batem, przeciął powietrze piskliwy głos żołnierza:

— Niech wisi szpieg — kanalja. Będzie nauczką dla innych.

JANINA OLSZEWSKA

## Pamiętasz wieczór cichy?

*Pamiętasz wieczór cichy*

*i ten zachód słońca?*

*Te białe mgły na polach,*

*potem gwiazd promienie, —*

*A potem te liljowe — jasne jakieś cienie*

*I zapach lip szumiących —*

*przy blasku miesiąca?*

*Sen li to był — opowiedz —*

*że ramiona drżące*

*Oplatały mi szyję i że ust korale,*

*Tak bez pamięci tonąc \**

*w pocalunków szale —*

*Palily usta moje od pragnień gorące...*

*A potem taka cisza!*

*Wschód zorzy świetlanej —*

*Purpurowy kwiat szczęścia,*

*szalu i uniesień...*

*A potem taka zwykła,*

*szara, zimna jesień —*

*I nic — tylko wspomnienie*

*tej nocy kochanej!*



## Pamiętki nasze wróciły z Niemiec do Polski



Prezydent Rzeczypospolitej ogląda na Zamku zwrócone Polsce przez Niemcy dawne pamiątki historyczne. Są nimi: szabla króla Stefana Batorego z XVII wieku, chorągiew z herbem Rzeczypospolitej Polskiej i inicjałami króla Stanisława Augusta, zdobyta przez Prusaków w 1794 roku, i portret hetmana Stefana Czarnieckiego z XVIII wieku, znajdujący się do tej chwili w zamku królewskim w Berlinie

Die Deutsche Regierung  
 von dem Wunsche geleitet die guten Beziehungen zwischen  
 dem Deutschen Reiche und der Republik Polen  
 zu fördern, überläßt hiermit die folgenden Erinnerungszeichen  
 nämlich:  
 1. Den Säbel des polnischen Königs Stefan Batory  
 2. Eine polnische Fahne aus dem Jahre 1793  
 3. Ein Bildnis des polnischen Hetmans Stefan Czarniecki,  
 die bisher in den preußischen Museen verwahrt gewesen  
 sind, der Polnischen Regierung zu Händen des  
 Herrn Dr. Witold **Prądzyński**  
 zu dauerndem und unbeschränktem Eigentum.  
 Berlin, den 30. Mai 1927.  
 Im Auftrage  
*[Signature]*



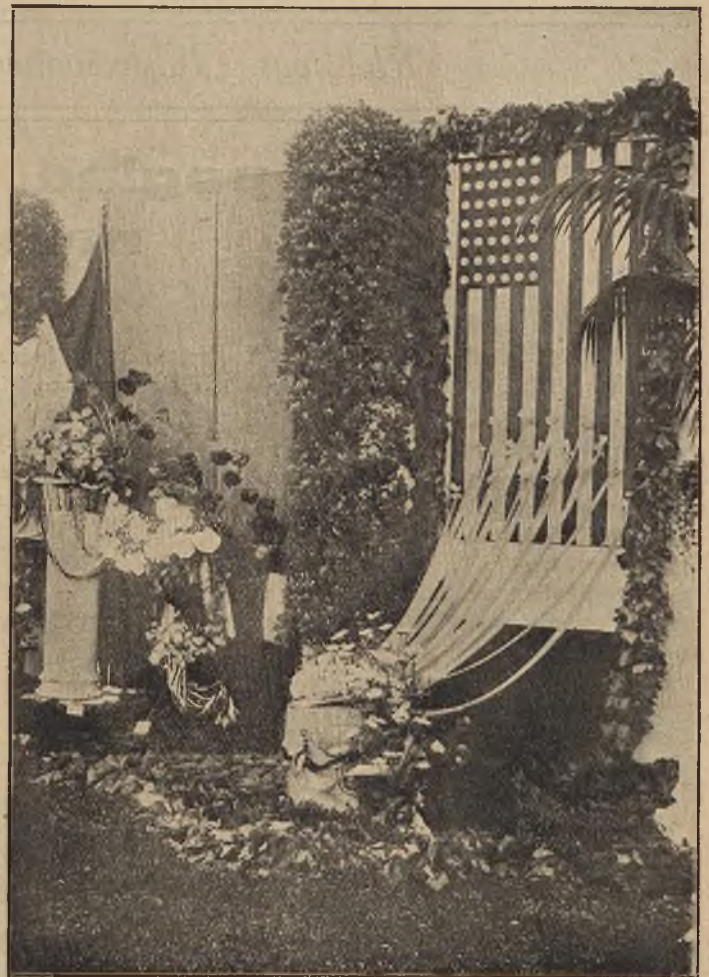
Dokument zwrotu pamiątek, wydany na ręce dr. Witolda Prądzyńskiego

Chorągiew polska z r. 1793, doskonale zachowana

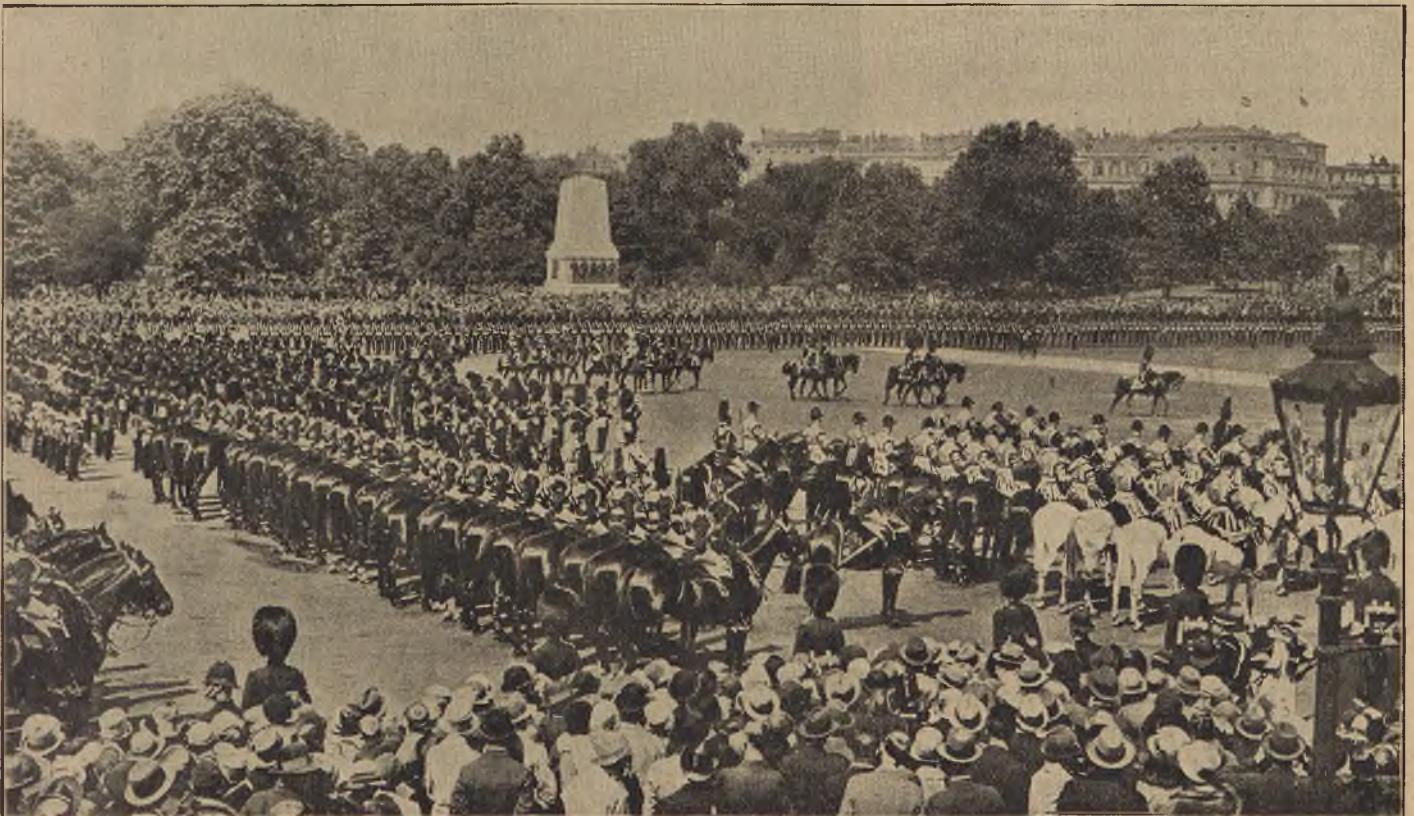




Z ogrodniczej wystawy krajowej, która została otwarta w Łazienkach: Piękne ozdobienie posągu Matki Bożej



Z ogrodniczej wystawy krajowej: Jedna z najładniejszych kompozycji kwiatowych



Dawne parady wojskowe, zaniechane w ostatnich czasach, znowu w całym swym przepychu wracają w Anglii. Oto, jaka świetna parada wojskowa odbyła się w Londynie dnia 4 czerwca, w dniu urodzin królewskich. Król przyjął w niej udział na ognistym rumaku, budząc entuzjazm wojska i tłumów.



## Plebiscyt „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego“

# Mój pogląd na nałóg palenia i picia

### PIJANSTWO TO HANBA I KLĘSKA DLA RODZIN!

O nałogu palenia można powiedzieć, że jest niewykwintny. Ubolewania godni są niewolnicy jego i ich otoczenie. A dla zdrowia szkodliwy bezsprzecznie, o czym najlepiej świadczy wygląd i cera tych „panów siebie“, którzy będąc namiętnymi palaczami, jednak odzwyczaili się od palenia i sami nie chcą już do palenia wracać.

Co do alkoholizmu, to już stan patologiczny, tem straszniejszy, gdy dziedziczny. Osobnik, obarczony nim, staje miżej zwierząt. Żadne zwierzę dobrowolnie nie połknie trucizny, a nawet zdarza się, że pies, przez figle raz upity, rzuca się po tem na każdą ujrzaną flaszkę wódki. Perswazje, prośby żony, dzieci łzy, wzmagająca się nędza nic nie pomagają. Doprawdy dziwić się należy, że ludzkość dotąd nie znalazła hamulca na tę bolączkę. Kościół postawił pijaństwo w rzędzie 7 grzechów głównych. Napotkanego pijaka ewentualnie zamyka się do aresztu, dokąd nie wytrzeźwieje — i to wszystko. A cały ciężar, całą tragiczną niedolę, jaką pociąga ten nałóg podły, ponosi prawie zawsze kobieta: matka, żona, mierz córka — całą ruinę szczęścia rodzinnego, hańbę, upokorzenie i nędzę bezmadziejną. Doprawdy wysoki czas, by państwa i rządy obmyśliły **przymusowe leczenie** (wydatek na odpowiednie lecznice opłaciłyby się w formie zmniejszenia poważnie przestępczości, ilości różnych kalek, idjotów i niedołęgów, obciążających społeczeństwo).

Z drugiej znowu strony wobec wzmagającej się wciąż tej epidemii i Kościół, stojący zawsze na stanowisku nierozzerwalności małżeństwa w imię całości rodziny, może mogły tu, właśnie w imię całości i czystości tejże rodziny, w imię obrony kobiety i — **zdrowia przyszłych pokoleń** w poszczególnych wypadkach nieuleczalności lub absolutnie braku dobrej woli leczenia się zastrzedz sobie punkt do umiawnienia małżeństwa.

Wszelkie „zakazy picia i sprzedaży alkoholu w takie a takie dni“ lub prohibicja wywołują jedynie reakcje.

Może ten skromny mój głos, a dodać

muszę istotę, która jaknajbliżej zetknęła się z nieszczęściem nałogu dziedzicznego pijaństwa i to w 3-iem pokoleniu (delirium tremens) — i dużo, dużo obiektywnie o tem przemyślała, nie przebrzmi bez echa.

X. I.

Zakopane

### WSZYSTKO DOBRE, CO W MIARĘ...

Nie grzeszy ten, co pije, lecz ten, co się upijał...

Nie grzeszy ten, co pali, lecz ten, co

kopci i dymi nieustannie, jak stary komin, zatruwając sobie płuca i serce, a innym powietrze.

Każda rzecz ponad miarę szkodzi.

Walczyć z temi nałogami należy, lecz również w miarę, rozumnie i ostrożnie, broń Boże, nie tak, jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie od chwili zakazu picia i tępienia trunków, rozpoczęło się powszechne pijaństwo i zatrucie ludności surogatami alkoholu.

Antoni S.  
Warszawa



W lokalu Muzeum Przemysłu i Rzemiosła została otwarta w stolicy wystawa ceramiki polskiej, pięknie świadcząca o tem, jak ten dział zdobnictwa coraz bardziej rozwija się i doskonali w Polsce, budząc zachwyt i uznanie również poza granicami naszego kraju



# Z martyrologji polskiej

## Wincenty-Antoni Karaffa-Korbutt



WINCENTY-ANTONI KARAFFA-KORBUTT

syn Kazimierza, urodził się dn. 20 grudnia 1843 r. w majątku ojca „Kuzbek“ powiatu Nowelskiego, ziemi Witebskiej. Nauki pobierał w Dyneburgu. Będąc w ostatniej klasie gimnazjum,

wstąpił w r. 1863 do organizacji powstańczej, przyjmował czynny udział w napadzie na moskiewski transport oręża w lasach pod Dyneburgiem, został schwytany i więziony do r. 1865, kiedy go zesłano do gubernii Woroneżskiej, później do Rosji północnej (m. Solwyczegodsk), wreszcie do Syberji zachodniej, gdzie osiadł w Omsku. Tutaj ożenił się z Wiktorją Teklą Kuszelewską (rodzina siostra Wincentego, Leokadja Karaffa-Korbuttówna wyszła również na Syberji, zamąż za Witalisa Iwaszkiewicza, syn ich był ś. p. generał Wacław Iwaszkiewicz, zasłużony „obrońca Lwowa“). Później Wincenty Karaffa-Korbutt przeniósł się do południowej Syberji (m. Lepsinsk i Kopał), nareszcie do Turkiestanu, gdzie przebywał do końca życia w majątku „Korbuttówka“ (niedaleko od m. Osz, na granicy Pamiru). Zmarł dn. 22 marca 1917 r. podczas rewolucji.

Powyższe szczegóły zostały nam podane przez synów ś. p. Wincentego, dra Kazimierza i inż. Władysława Karaffa-Korbuttów, którzy obecnie są profesorami uniwersytetu Wileńskiego. Fotografia pochodzi z r. 1863, zdjęta w Dyneburgu.

### Ze starych obrazów powstańczych



Michał Bentkowski w obozie Langiewicza. Piękny pełen wyrazu obraz, odzwierciedlający charakterystyczne sceny i typy powstańców na ziemi wielkopolskiej. Dużo tego rodzaju pamiątek, posiadających zarówno znaczenie dokumentu historycznego, jak i cenną wartość artystyczną, zginęło, niestety, podczas zawieruchy wojennej i najazdu bolszewików, którzy ze specjalną pasją i barbarzyństwem niszczyli wielkie zabytki

TEOFIL LENARTOWICZ

## Do generała Bosaka

Wiersz przytoczony został wygłoszony w drugą rocznicę powstania styczniowego w salonach hr. Dzieduszyckiej we Florencji we Włoszech na cześć bawiącego u niej w gościnie jednego z dzielnych wodzów powstańczych Bosaka. Poeta, wypowiedziawszy swój płomienny wiersz, wręczył jednocześnie wójakowi brązową płaskorzeźbę swego dłuta, wyobrażającą podobiznę generała.

Silni poczuciem naszej świętej sprawy,  
Zawsze gotowi uczcić czyny męstwa,  
Myśmy pragnęli wśród wolnej Warszawy  
Twe czoło laurem ozdobić zwycięstwa.

Tam cię powitać mieli, Generale,  
Twoi rodacy, twojej sławy świadki  
Niezliczonego tłumu wrzące fale,  
Starce i dzieci, rozczulone matki.

Wśród powodzi kwiatów, lez wesela  
Jakiżby zachwyty opromieniał lica,  
Gdyby swojego brata i mściciela  
Ujrzała wolna, powstańcza stolica.

Zda się, że słyszę z okrzykiem legionów  
Zmartwychpowstałych, niby technienie  
cudu  
Wśród błogosławieństw, przy odgłosie  
dzwoniów,  
Imię Bosaka grzmiące w ustach ludu.

Lecz czyli we śnie, czy mnie oko myli,  
Ciebież to widzę, obrońco swobody,  
W najokropniejszej doświadczenia  
chwili  
W tulaczem gronie, wśród obcej  
zagrody?

Gdzież więc są nasze powstańcze  
zastępy?  
Na ich wspomnienie krew ścina się  
w żyłach  
Mordy Tatarów, jak złowrogie sępy,  
Na ich chwalebnych uczują mogiłach.

Ojczyzna nasza w płomieniach i dymie,  
A grom po gromie w mogiłę uderza,  
Zatarte nawet będzie Polski imię  
Taki jest wyrok świętego przymierza.

Ale napróżno zbrodnia, szyszac z Boga,  
Chce zgładzić ślady wiekopomnych  
czynów,  
Polska nie zginie, dopóki na wroga  
Wydawać będzie takich, jak ty, synów.

Czuwajmy zatem z tą niezłomną wiarą,  
Że wkrótce naszych praw nikt nie  
zaprzeczy  
Że przemoc piekła z swą potrójną marną  
Zginie w ludowej ostatecznej sieci.

I dla wygnańców zabłysną nadzieje,  
Jako Bożego triumfu oznaka,  
Gdy na sztandarach ludów zajaśnieje  
Szlachetne imię dzielnego Bosaka!...





## Słowacki w teatrach stołecznych

W dziejach teatru polskiego dramaty patriotyczne Juliusza Słowackiego zdobyły sobie wiekopomne miejsce gdyż na psychikę narodu wywierały przez szereg pokoleń niezapomniany wpływ.

W obecnym momencie historycznym nadawałyby się zatem najbardziej do zmanifestowania, czem był Słowacki dla duszy całej Polski i dlatego wszystkie serca polskie z takim wzruszeniem biją dziś na myśl, że mogą własnymi oczami oglądać trumnę nieśmiertelnego Wieszcza, mocarza polskiego słowa i polskiej twórczości.

Niemal wszystkie teatry stołeczne w zrozumieniu tej wzniosłej i historycznej chwili dały nam możliwość ujrzenia kilku utworów dramatycznych Wieszcza, które nacechowane są spiżowym talentem i genjuszem nieśmiertelnego Poety.

Pierwszy wystąpił z uroczystym przedstawieniem Teatr Narodowy

i dał nam tragedję o „Księżu Niezłomnym“, obleczoną w najpiękniejszy wiersz polski. Z tragedji tej spływa na nas wzruszenie, gdy sobie uprzytomnimy stan duszy poety, kiedy ją przetwarzał dla Polski, i wzory, jakich w niej szukał, słysząc w jękach niewoli echa polskiego męczeństwa, podzwanianie łańcuchów Łukasińskiego, przykuś tego do armaty, i męczeństwo tylu innych niezłomnych bohaterów.

„Księcia Niezłomnego“ wystawił Osterwa w tym samym duchu w jakim pokazywał ten dramat na naszych kresach wschodnich, grając go na wolnem powietrzu, na tle starych murów.

Rolę Księcia grał Osterwa z męczeńską pasją, wcielając w nią cały zasób swego cudownego talentu, swojej głębokiej uczuciowości.

Przedstawienie odbyło się w podniosłym i odświętnym nastroju w

obecności najwyższych dostojników Państwa.

Drugi wieczór hołdu, składanego powracającym do Ojczyzny prochom Wieszcza, Teatr Polski.

Na tym wieczorze ujrzeliśmy ten właśnie z utworów dramatycznych Słowackiego, który jest najbardziej sfinksowy.

Nie ułakł się tego dyr. Szyfman i przy niezapomnianej reżyserji Schillera dał nam widowisko wspaniałe, godne wielkiego momentu.

Pierwsze pięć scen tworzą niejako prolog, w których poeta szybuje w sferach czystej myśli, sam zaś dramat sądu bożego między Zborowskim a kanclerzem zawiera się w ostatnim i drugim akcie dramatu. Akt ten wzrusza i budzi ani na chwilę nieustające zainteresowanie, jak sensacyjna rozprawa sądowa. Słowa, ujęte w potok najszlachetniejszych wierszy, olśniewają, jak błyskawice, i iskrzą się tysiącami światła.

Ta moc słowa udzieliła się również aktorom, którzy wykonali swoje role z siłą i głębokim przejęciem. Do odtworzenia roli Lucyfera teatr Polski specjalnie zaangażował Karola Adwentowicza, który w swojej kreacji stanął ponad wszelką pochwałę, zwłaszcza w genialnej i serdecznie przeżywanej odsłonie ostatniej.

I na tym wieczorze, pełnym poważnego nastroju, obecni byli przedstawiciele Sejmu z marszałkiem Ratajem na czele, Senatu oraz władz rządowych i samorządowych.

Opera stołeczna z kolei wystawiła dramat muzyczny „Balladynę“ Żelęńskiego i „Beatriks Cenci“, operę Różyckiego, obydwa utwory osnute na dramatach Słowackiego.

Wykonanie partij czołowych powierzono najlepszym solistom naszej opery, a więc Dygasowi, Palewiczowi, Janowskiemu, Budziszewskiej, Jaroszównie i innym. Przy pulpitych zaś stanęli pp.: Młynarski i Fitelberg.

Teatr Letni, ten stały przybytek lekkiej komedji i farsy, uciekł na czas historycznego momentu i wystawił dramat „Złotą czaszkę“. I tu, pragnąc nadać widowisku jak najszlachetniejsze formy, teatr umyślnie zaprosił do wykonania roli strażnika artystę najprzedniejszej miary, Solskiego. Przedstawienie wypadło okazale.

Teatry ludowe i popularne także nie zostały w tyle: „Odrodzony“ na Pradze i „Powszechny“ wystawiły „Balladynę“.

M. S.



Fragment z „Księcia Niezłomnego“ Słowackiego w Teatrze Narodowym.





Janet Gelinor, urodziwa artystka „Fox Filmu“, odtwarzająca główną rolę w nowym filmie F. W. Murnau'a p. t. „Wschód Słońca“



Margaret Livingston, utalentowana odtwórczyni roli kobiety-wampira w filmie F. W. Murnau'a p. t. „Wschód Słońca“

# Film

## OWCZAREK-ARYSTOKRATA

Prawdziwego arystokratę z gatunku niemieckich owczarków zaangażowała ostatnio wytwórnia „Fox-Film“.

Czworonogi ten aktor, zawołaniem Rolf wykazać się może genealogją 52 przodków wstecz.

Rasowa ta psina odegrała już niejedną główną rolę pod obiektywem, w najbliższym zaś czasie ujrzymy ją w nowym filmie p. t. „Pies z Huxville“.

Film ten odzwierciedlać będzie pełen trudu i niebezpieczeństw żywot kandydyjskich strażników leśnych.

## CENNE TOALETY

100,000 dolarów! Taka tylko sumka jest przeznaczona dla pewnej gwiazdy filmowej na zakup odpowiednich toalet i kostjumów.

I to tylko na jeden film...

Klejnoty i futra, które posiadać będzie aktorka, przedstawiać będą wartość 30,000 dolarów.

Powieściopisarze nie mają pojęcia, na jakie trudności mogą narazić wytwórczynię filmową, która podjęła się makręcenia ich dzieła, jeżeli do akcji powieściowej wprowadzili miljonerkę, gdyż w tym filmie, niestety, miljonerka jest osobą „sine qua non“.

W powieści łatwiej opisać, niż na filmie odtworzyć, kosztowności i futra, w które ubrana jest bohaterka.

Pamiętajcie o tem autorzy powieści i scenarjopisarze, że, pisząc coś dla filmu, wystrzegać się trzeba opisu bogactw i przepychu.

Dzieło bez tych ozdób ma więcej szans na sfilmowanie, u nas szczególnie.

## ORKIESTRA KINOWA

Orkiestra pewnego kina w Nowym Yorku (chwala Bogu, że nie warszawskiego) składa się z następujących „instrumentów“: fortepianu, 10-ciu saksofonów, dwóch puzonów, jednej szablili, dwóch waltorni i jednej maszyny do pisania.

Trąby jerychońskie wobec takiego doboru instrumentów ochryplyby i zarumieniły się ze wstydu.

Mocne nerwy mają jednak ci Amerykanie.

## KANGUR NA FILMIE

W niedługim czasie ujrzymy Toma Mixa, doskonałego odtwórcę ról kowbojskich, w filmie „Katastrofa w cyrku“.

Partnerką jego nie będzie wyjątkowo tym razem kobieta, lecz rodaczka Olive Borden, australijska kangurzyca.



# Rzeczy ciekawe



Niezwykły sztukmistrz M. Szczeny, popisujący się w berlińskiej „Scali“ wyswabadzaniem się z takich o'o więzów

Przed niedawnym czasem pojawiły się na jednym z przedmieść Budapesztu szczury, które w ciągu kilku miesięcy tak się rozmnożyły, że są obecnie istną plagą. Zdarzyły się wypadki, że całe stado gryzoniów napadało na ludzi. Codziennie niemal notowane są wypadki pogryzienia dzieci przez szczury.

Powszechnie znany i popularny kat Francji, K. Daibler, złożył w tych dniach do sekretariatu „Academie des Sciences“ gruby manuskrypt, zatytułowany przez mistrza „Memorandum do Akademii Umiejętności“, a zawierający szczegółowo opracowane dzieło o technice kary śmierci. Dzieło Daiblera jest apologią gilotyny, której autor przyznaje największą doskonałość ze wszystkich narzędzi i systemów ekspejdowania ludzi na tamten świat.

W swojej ostatniej książce, wydanej pod tytułem „Edison“, amerykański pisarz G. S. Bryan oblicza, że wartość mózgu Edisona, określona przez zsumowanie wszystkich kapitałów, włożonych w realizowanie wynalazków jego, wynosi sumę 15.599 milionów dolarów. W skład inwestowanych wynalazków wchodzi: kinematograf, telefon, elektryczne koleje, fonograf, dynamomaszyny i telegraf w różnych odmianach.



Rasowy syn puszczy, Indianin z Navajo, chętny się swem pięknym imieniem „Srebrnego kła tygrysa“. Jest już, niestety, ostatnim mohikaninem swego wojowniczego rodu. Szczepki indyjskie wymierają powoli, gdyż niemiłosiernie są trzebione ich posiadłości ojczyste, dziewicze lasy, ginące pod toporem przemysłowców drzewnych i przemocą ognia, rozsypanywanego przez mknące lokomotywy



Tak wygląda nowoczesny portret chirurga dr. Meyera, wykonany przez szukającego nowych dróg malarza angielskiego Otto Dixi



Nieustraszony pogromca kpt. Schneider w klatce ze lwami, z którymi wyczynia mrozące w żyłach krew sztuki





Z pamiątek, zwróconych Polsce przez Niemców: szabla króla Stefana Batoiego

Jan Theuns, Holender, zamieszkały w mieście Breda, namalował przed kilku laty głowę rabina, wzorując się na reprodukcji obrazu Rembrandta, p. t. „Rabin”. Pracę swoją wykonał tak sumiennie, że bez złej woli podpisał nawet swoją kopję nazwiskiem Rembrandta. Po długich wędrówkach obraz znalazł się u handlarza starożytności, któremu obecnie ofiarują 75.000 guldenów za płótno. Jakież było zdziwienie Theunsa, gdy w miejscowych pismach ilustrowanych poznał swoją pracę. Udał się więc do antykwariusza, aby wyjaśnić pomyłkę. Lecz nikt nie daje mu wiary...

Na arenie w Orleanie padł przed kilku dniami głośny espada Ihiquita. Wskutek poślizgnięcia się na trawie w momencie nacierania na byka ze szpadą Ihiquita dostał się na rogi rozszalonego zwierzęcia, ponosząc śmierć na miejscu. Ihiquita znany był swojego czasu jako najpiękniejszy torreador.

O niezwykłym wypadku donoszą z Budapesztu. Podczas ćwiczeń artyler-

ryjskich w strzelaniu ostrejmi nabojami rozerwał się granat, zabijając grupę żołnierzy, zajętych przy sprzątaniu pola. Jeden z nich, znajdujący się w momencie wybuchu w samym środku grupy, został tylko siłą pędu powietrza wyrzucony na stóg siana i ocalał.

Formę samobójstwa na szeroką skalę znaleźli sobie pewien robotnik na przedmieściu Drezna: chcąc pozbać się życia, zeszedł do piwnicy, rozbił urządzenie gazomierza i wypuścił z niego całą zawartość gazu, który upłynął w takiej ilości, że zatrul „po drodze” jeszcze 5 osób z tej kamienicy.

Na najbliższym zebraniu kongresu amerykańskiego ma być przedstawiony projekt ustawy o stworzenie nowego ministerstwa awiacji. Kierownikiem tego urzędu z prawami ministra ma zostać podobno... 25-letni Lindbergh.

Za słowną obrazę prezesa rady ministrów niemieckiego rządu sąd okręgowy w Erfucie skazał wybitnego działacza narodowo-niemieckiego, Graefera, na miesiąc bezwzględne więzienia.

Pewien architekt w Reims zażądał od władz za swój zniszczony podczas wojny dom odszkodowania w wysokości 1.222.000 franków. Sąd ustalił, że dom był nabyty za sumę 50.000 fr. i za usiłowanie dokonania oszustwa skazał architekta na 18 miesięcy więzienia i 5.000 fr. kary.

Matka Lindbergha odrzuciła szereg propozycji, opiewających na setki ty-

sięcy dolarów miesięcznego dochodu, czynione jej przez rozmaite towarzystwa filmowe, które chciały ją zaangażować do odtwarzania na filmach roli typowej matki Amerykanki.

W berlińskim Luna-parku powstał obecnie największy na świecie basen do pływania. Długość jego wynosi 43, a szerokość 15 metrów. W takim basenie urządzone być mogą zawody pływackie, zakrojone na największą skalę.

Republika Salwador pobiła rekord w hołdowaniu współczesnej modzie kobiecej. Wypuściła bowiem nowy znaczek pocztowy, wyobrażający damę, ubraną według obecnej mody i ostrzyżoną à la garçonne.

Nienotowany dotychczas akt dekorowania wysokim odznaczeniem za sztukę choreograficzną zdarzył się w tych dniach w stolicy Danii. Król duński osobiście udekorował wysokim orderem słynną tancerkę Annę Pawłową.

Wiedeńczyk Werner Franck stanął przed jednym z sądów paryskich oskarżony o rozmaite drobne oszustwa. Na wszystkie pytania w śledztwie pierwotnym, w więzieniu i na rozprawie głównej wesoly ten przestępca odpowiadał wyłącznie refrenami popularnych piosenek. Repertuar miał bardzo obszerny: śpiewał arje operowe, uliczne i ludowe.

Skazano go na rok więzienia. Wyrok przyjął kupilem: „Pokoik taki mały”.



Władzio Zwirlicz, 14-letni fenomen medialny, odgadujący myśli ludzkie, budzi wielką sensację swymi produkcjami w Warszawie. Badany był przez Międzynarodowe Towarzystwo Metapsychiczne, które uznało w nim niezwykle zdolności medialne





### LUPIEŻ

Wypadanie włosów, — którego następstwem jest przedwczesnałysina, zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet jest zjawiskiem niepożądanym.

Najczęściej przyczyną wypadania włosów jest łupież.

Łupież powstaje z nadmiernego łojotoku. Łój, wydzielany z komórek łojowych, rozlewa się na skórze głowy, zasycha w skorupki, jeżeli częściej i tem sprawia wypadanie włosów. Często łojotok bywa tak obfity, że nie zasycha, a formalnie leje się na naskórek i włosy tak, iż lśnią od tłuszczu.

Tak przy łupieżu suchym, jak i tłustym nie należy lekceważyć tych objawów, a szukać porady lekarskiej, bowiem często przy zaniedbaniu dajemy różnego rodzaju mikrobom okazje do gnieźdzenia się i rozmnażania. Każda osoba w miarę możliwości winna się leczyć.

Przy łupieżu tłustym myć należy głowę co 7 dni, używając mydeł alkalicznych, zaś przy suchym mydeł przetłuszczonych. Tak przy łupieżu suchym, jak i tłustym do ostatniej wody przy splukiwaniu włosów dodać należy parę łyżek octu do miednicy wody. Grzebień i szczotki często oczyszczać przez gotowanie ich w wodzie z mydłem.

Przy łupieżu tłustym bardzo dobre wyniki daje d'arsonwalizacja, stosowana co drugi dzień po 5 minut.

Koroną uleczenia tak przy tłustym, jak i suchym łupieżu jest preparat „Eos“, który wyniki daje wprost zdumiewające.

*Juljanowi z Zawiercia.* Mycie gorącą wodą i zarazem ochładzanie zimną wodą jest dla Pana niewłaściwe, ponieważ wysusza to nadmiernie naskórek i przez to występują objawy pęknięcia skóry i zaczerwienienie. Proszę smarować twarz olejkami: migdałów słodkich 2 łyżeczki i wody wapiennej jedna. Wkrótce cera się poprawi.

*Różyczce.* Swędzenie zniknie. Niech Różyczka zastosuje preparat „Alfa“.

*Edmundowi, Agatce i Turkusowi.* Odpowiedzi, wymagające dłuższych wskazówek będą wysłane pocztą. Listy adresować do mnie: Warszawa, Niecała 5. Zakład kosmetyczny.

Wł. Klimecki.



### DWIE TOALETY W JEDNEJ

Pozwoliłiśmy sobie w poprzednim artykule porównać toaletę damską do samochodu. Wcale nie dlatego, byśmy chcieli zażartować na wzór jednego z przestarzałych dowcipu:

- Moja żona podobna do syfona
- Dlaczego?
- A bo ja wiem.

Zaryzykowaliśmy takie porównanie, gdyż, rzeczywiście, inwencja augurów mody wymyśliła skombinowane toalety na popołudnie i na wieczór, tak jak karoserja samochodowa bywa zimową i letnią, co w języku fachowym nazywa się „transformable“.

Na modelach widzimy sukienki z tiulu lub muszlinu, na które nakłada się, by osiągnąć toaletę popołudniową coś w rodzaju pokrowca z aksamitu, koronki lub innej materji, odpowiedniej do spodu, w ten sposób zakrywając dekolty wieczorowe.

Szybko, ładnie i praktycznie.

### PIEGI, PLAMY, ZAŻÓLCENIA

usuwa

płyn światowej sławy

## TUJA

Uwaga: Oryginalny preparat TUJA D-ra Segninaud'a posiada rysunek Jaskółka w locie i lit. W. K.

!! Bez Jaskółki — falsyfikat !!

CENTRALA SPRZEDAŻY:  
oryginalnego preparatu TUJA,  
w Warszawie, Niecała № 5.  
Zakład Kosmetyczny W. KLIMECKI

Wytwórnia Obuwia

## BON-TON

Marszałkowska Nr. 34  
w podwórzu

Poleca obuwie damskie i męskie



## 7) Z naszych wycieczek letnich

Płock i powiat płocki



Powiat Płocki: Szkoła rolnicza żeńska w Trzepowie

Stary i piękny gród prowincjonalny nie stracił ze swojego przedwojennego uroku. Przeciwnie, rozrasta się i tężeje w warunkach nowych.

O Płocku, jako miejscu licznych pamiątek naszych po ojcach i dziadach, napiszemy specjalnie, a tymczasem rozpoczynamy wędrówkę po powiecie, by zetknąć się z życiem dnia dzisiejszego.

Laskawych wskazówek udziela nam zasłużony i dzielny starosta płocki, p. Pińkiewicz.

Liczba ludności w powiecie Płockim wynosi 83,830 osób: wyznania rzymskokatolickiego 73,589 osób, ewangelickiego 3,588, mojżeszowego 4,880, marjańskiego 1,189, prawosławnego 74, i innych 510.

Powiat przeważnie rolniczy. Przemysł, związany z produkcją rolną reprezentują: 2 cukrownie, 4 gorzelnie, krochmalnia, płatkarnia i kilka młynów parowych.

Z instytucji społecznych na terenie powiatu działają: Polska Macierz Szkolna, Okręgowe Towarzystwo Rolnicze i Kółka rolnicze w ilości 30.

Działalność organów powiatowego związku komunalnego od chwili zorganizowania władz związku idzie w kierunku opanowania wszystkich zadań wkładowych na samorząd powiatowy, a więc:

W dziedzinie budowy i utrzymania dróg:

W roku 1926 wybudowano nowych dróg bitych 4,7 km., zrekonstruowano

9,491 km., konserwowano 146,536 km. kosztem zł. 304, 457,53, a niezależnie od tego odbudowano 7 mostów długości 82 metrów ze wzniesieniem nasypów, zmiesionych skutkiem oberwania się chmury kosztem 81,123,33 zł.

W dziedzinie ochrony i rozwoju rolnictwa:

Dziedzinie tej niezmiernie ważnej dla Państwa przeważnie rolniczego, jakim jest Polska, Sejmik Płocki, jako typowy powiat rolniczy poświęcił i poświęca dużo sił i środków. W trosce o podniesienie kultury rolnej, może być o-

siągnięte drogą stopniowego kształcenia zawodowego miejscowej ludności, Sejmiku urządza drugą szkołę rolniczą na 60 uczniów. Ostatnia czynna jest od marca r. 1923. Po przeniesieniu w roku 1926 szkoły i internatu do nowowbudowanego gmachu szkolnego — szkoła może pracować przy pełnym komplecie uczennic.

Doświadczalnictwo w zakresie selekcji zbóż — również wydatnie popierane jest przez Sejmik. Stacja doświadczalna w Opatówcu subwencjonowana jest przez samorząd powiatowy kwotą kilkudziesięciu tysięcy złotych rocznie.

Celem zaakcentowania znaczenia pracy dla rolnictwa w Opatówcu, należy nadmienić, iż w ognisku tem prowadzi się w sposób naukowy w laboratorium i przez zastosowanie wyników nauki w praktyce — doświadczenia, mające na celu utworzenie najkorzystniejszych warunków, wśród jakich może rozwijać się rolnictwo.

W związku z dążeniem Sejmiku do poprawy hodowli bydła i trzody, corocznie przeznaczana jest poważniejsza suma na zakup rasowego materiału reprodukcyjnego, który rozmieszcza się na punktach kopulacyjnych wśród mniejszej własności w powiecie. Celem tej akcji — podniesienie wartości eksportowej inwentarza gospodarskiego.

Również w celu ochrony i rozwoju rolnictwa i poparcia akcji hodowlanej, już w roku 1921 Sejmik zaistalował dla walki z chorobami wśród zwierząt gospodarskich samorządowego lekarza weterynarii, utworzył lecznicę dla zwierząt i szpital weterynaryjny oraz



Powiat Płocki: Lecznicza dla zwierząt wybudowana w r. 1926



zorganizował 5 punktów felczerskich w powiecie. Ostatnie służą pomocą w nagłych wypadkach i przeprowadzają szczepienia trzody.

Na czele rolnictwa i weterynarii w roku 1926 Sejmik prelimitował kwotę 186,000 zł. (łącznie z inwestycjami).

W dziedzinie ochrony zdrowia publicznego i sanitarnej:

Płocki powiatowy związek komunalny prowadzi we własnym budynku 2 szpitale: dla chorych zakaźnych na 50 łóżek i skórno-wenerycznych na 40 łóżek. Przeprowadzony w roku 1925 nakładem znacznej kwoty kapitalny remont szpitali powiatowych spowodował iż ludność powiatu darzy szpitale wysokim zaufaniem. Ponieważ odległość krańców powiatu od Płocka wynosi około 45 klm., samorząd powiatowy celem ułatwienia ludności korzystania ze szpitala, zwłaszcza w chorobach cięższych i zakaźnych, wprowadził transportowanie chorych specjalną karetką automobilową.

Pozatem samorząd powiatowy założył i utrzymuje 4 domy kąpielowe w różnych punktach powiatu.

Oprócz szpitali i domów kąpielowych samorząd utrzymuje w powiecie 5 punktów sanitarnych. Sanitarjusze spełniają rolę policji sanitarnej; najglówniejszym ich obowiązkiem jest wykrywanie ognisk chorób zakaźnych, stosowanie środków odkażających na miejscu i skierowywanie chorych do właściwych szpitali.

W dziedzinie opieki społecznej:

Jednym z ważniejszych zadań w tej dziedzinie jest zorganizowanie sierocinca powiatowego. Pragnąc postawić instytucję tę na stopie najnowszych wymagań, samorząd powiatowy dąży do utworzenia związku celowego dla budowy i utrzymania sierocinca. Na ten cel Sejmik wyjednał już ośrodek państwowego majątku Brwilno. Braku przytulców i ochron w powiecie Sejmik Płocki nie odczuwa, ile że w samym Płocku znajduje się szereg zakładów tych typów, w których umieszczeni są na koszt samorządu powiatowego, względnie gminnego pensjonarze z pośród ludności powiatu.



Z powiatu Płockiego: Gdzie troska i porządek, tam i udój, jak się patrzy...

W dziedzinie oświaty i kultury: Mając na uwadze nierozpraszczenie działalności społeczeństwa w sprawach oświaty i kultury przez tworzenie

wych organizacyj społecznych, samorząd powiatowy współdziała z istniejącymi na terenie powiatu instytucjami, drogą udzielania subsydjum na cele oświaty i ułatwienia prowadzenia akcji oświatowej.

Ze swej strony samorząd powiatowy udziela subsydjum dla 2 akademików, 5 seminarzystów i 5 seminarzystek seminarijum nauczycielskiego, popiera akcję budowy szkół powszechnych przez udzielanie zapomóg i pożyczek, skutkiem czego w roku 1926ym można było zapoczątkować budowę kilku budynków szkolnych, które w roku 1927 będą wykończone, wydaje stałą zapomogę szkole handlowej w Płocku, oraz wspiera zasiłkami cały szereg instytucyj kulturalno-oświatowych na terenie Rzeczypospolitej i poza granicami.

Kilkanaście bibliotek ruchomych, posiadanych przez Sejmik i przenoszonych z miejsca na miejsce, stale rozwija czytelnictwo wśród ludności wiejskiej powiatu Płockiego.

W roku 1926 powstało 7 nowych straży pożarnych w powiecie, ogółem więc istnieje na terenie powiatu 55 straży, prowadzonych pod kierunkiem instruktora, utrzymywanego przez Sejmik powiatowy.

*Kto wyrzeka na brak oświaty i upadek obyczajów, a nie popiera i nie rozpowszechnia zdrowych pism i książek, ten nic nie robi, aby zmniejszać zło.*

*Jeżeli polubiesz „Ilustrowany Tygodnik Polski“ i uważasz go za dobre i użyteczne pismo, jednaj mu nowych abonentów.*



Z powiatu Płockiego: Racjonalna hodowla drobiu też daje piękne rezultaty



# Jak znekany Dyndalina, naśladował lot Lewina...

Historja 12-a



Zaczytał się nasz Dyndala:  
— Lindbergh... Lewin... rzecz  
wspaniała...  
sławy moc i moc pieniędzy...  
i ja tak też wyjdę z nędzy!...  
Cóż to? Lewin tylko może?  
wielka sztuka, mój ty Boże!



— Moja Andziu, moja duszko —  
słodko szepce jej na uszko:  
— wrócimy aeroplanem,  
znowu będę wielkim panem,  
jak rozejdzie się wieść o tem,  
zarzucą mnie tłumy złotem...



— Panie pilot! do Warszawy!  
razem po wawrzyny sławy! —  
powiedział to takim głosem,  
że pilot pokręcił nosem  
i pomyślał: — myszki w głowie,  
kpi czy pyta mnie o zdrowie?...



Górnje wbili się w przestworza  
ponad łądy, rzeki, morza,  
on się czuł aż nadto chrobrze,  
ona zato niezbyt dobrze,  
mówiła, że pod łyżeczką  
coś ją ścisła potroszczku...



I znaleźli się w Warszawie...  
pierzchły marzenia o sławie,  
ani psa z kulawą nogą.  
choć Dyndala marzył błogo,  
a w kieszeni ani centa,  
rzecz, doprawdy, niepojęta...



— Co, nie placisz, ty mizerjo?  
a krzycałeś z fanaberją,  
bym cię zawiózł do Warszawy  
po wór złota i moc sławy! —  
i w robocie był boks mały,  
taki bo już los Dyndaly...



Opuściła prasę nowa książka

## „MANZA“

NOWELE CHIŃSKIE  
Dr. M. Themersona

Skład główny w księgarni  
GEBETHNERA I WOLFFA

**!! Żądać wszędzie !!**

**Uwaga** Książka bardzo aktualna wobec toczącej się w chi- **Uwaga**  
nach walki o niepodległość



# NAJWIĘKSZA RADOŚĆ !! DLA DZIECI !!



W prenumeracie  
tom  
zł. 1



## KSIĄŻKI RÓŻOWE



W prenumeracie  
tom  
zł. 1



**Zamówienia hurtowe kierować pod adres :**  
Warszawa, ul. Nowolipie 2, druk. T-wa Wydawn. „Polska Zjednoczona“

Adres Redakcji: Warszawa, Krak. Przedm. 7, Księgarnia E. Wende i S-ka